

**Są w życiu pewne różnice. Ponieważ nie wszystkie rzeczy są takie same, a pewne rzeczy takie same nie mogą być nigdy. Jak choćby bycie kibicem Romy i Lazio. Po tej sytuacji z końca maja, niektórzy mówili zbyt dużo, niektórzy mówili głupoty, niektórzy się łudzili, że porażka, zwłaszcza tak brzydka, może w jakiś sposób (tylko w jaki?) zaszkodzić Romie, jej kibicom, jej dumie, dominacji, historii, ontologii, a w końcu samej definicji tego, co znaczy być fanem Romy. Tak mówili ci, którzy nie wiedzą, ci, którzy nigdy nie zrozumieli i ci, którzy - patrząc na nas - zawsze będą sobie zadawać pytanie: "jak oni to robią?". Cóż, w życiu są pewne różnice.**

Niecałe cztery miesiące później, zaledwie cztery mecze później, Lazio zostaje upokorzone w Superpucharze w Turynie w meczu, który można chyba uznać za komiczny. Kibice atakują swoją drużynę, stadion jest pusty w wyrazie protestu i zniechęcenia. Prezes klubu radzi im, żeby zażyli alka-seltzer i twierdzi, że się nimi nie przejmuje, ponieważ - tak mówi! - w sumie i tak nie ma kibiców, są nieobecni, nie przychodzą na stadion. To tylko inny sposób na powiedzenie tego, co stwierdził kiedyś Totti: Lazio nie istnieje. Roma tymczasem tak. Istnieje. Trwa mimo wszystko. Sprawia ci ból, sprawia, że przeklinasz wszystko, a zwłaszcza swoją miłość do niej, sprawia, że krwawi ci dusza, ale ciągle jest, odradza się, nie odchodzi, walczy i podnosi się, marzy, upada, znów się podnosi, strzela, wygrywa. Żyje. Roma to życie. Nigdy nie ulegnie przed sterylną obojętnością danych statystycznych.

Cztery miesiące później, cztery mecze później, Roma jest pierwsza. Pierwsza. Po trzech kolejkach, po starciu z beniaminkami. Możecie mówić, co tylko chcecie, ale po tej sytuacji z końca maja, Roma podchodzi do derbowego meczu jako lider tabeli ligowej. Zrobiła tę jedyną rzecz, którą powinna była zrobić. Róbcie, co chcecie. Udawajcie, uśmiechajcie się, minimalizujcie znaczenie tego faktu, snujcie pesymistyczne wizje (te piękne komentarze na koniec pierwszych połówek meczów...), ale Roma jest pierwsza, podnosi głowę, jak powinna była to zrobić. Rozgląda się dookoła i nie widzi nikogo. Niezależnie od wszystkiego, ta pozycja ma efekt symboliczny, nawet optyczny. Ma swoje znaczenie. To odpowiedź Romy. Częściowa, momentalna, prawdopodobnie prowizoryczna, ale prawdziwa, wywalczona, realna. Pokazuje, że Roma odrobiła lekcje, nauczyła się czegoś. I ciągle potrafi nauczyć czegoś innych.

Lekcja historii: 3-1 z Parmą, gol Tottiego (i kolejne strzelone przez młodzieniaszka Florenziego w stylu Montelli i przez tego niesamowitego Holendra - jest jak tama, jak powóz, jak pociąg towarowy! - po uderzeniu w stylu Batistuty). Czyż nie? Są pewne granice, których przekraczać nie należy. Są rzeczy, które zawsze należy szanować. Są pewne różnice i zawsze będą. Porównajcie karnego Strootmana i Osvaldo w Genui, a wszystko zrozumienie. Wystarczy jeden strzał. Sam gest przyjęcia piłki. Odtworzenia historii. Wystarczyła minuta, żeby zniknęły lęki, upadki, recydywy. Dzięki strzałowi Florenziego. Do tej minuty, pierwszej minuty tego, co w pełni można nazwać powrotem do gry, dodajcie 70 minut, które minęły od początku meczu do bramki dającej Romie prowadzenie. Suma mówi sama za siebie: Totti. Przyjęcie, jakby chciał powiedzieć piłce: zatrzymaj się, zawsze byłaś moja, teraz mamy coś do

zrobienia, jeszcze chwila. Chwila zachwytu, moment przed tym momentem, kiedy wszyscy już czekają, już wiedzą. W tej chwili właśnie widać różnicę. Roma jest pierwsza. Podnosi głowę i znów widzi gwiazdy. Podnosi głowę i patrzy w twarz Lazio. A Lazio, jak w lustrze, widzi koszmar swojej historii.

Autor: TONINO CAGNUCCI

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa